

LIST z TEATRU

1965/66

Czy DZWON zadzwonil?

Na afiszu jest „Komu bije dzwon” i idzie się do Teatru Ziemi Mazowieckiej, z wszystkimi — większymi niż kiedykolwiek — niepokojami, które wywołuje ten tak dobrze znany tytuł. Idzie się przecież na spotkanie z wielką powieścią, którą przyswoiliśmy sobie niemal jak naszą własną, rodzimą, mając na zawsze utrwalone w wyobraźni postacie Marii, Roberta, obrazy ich pięknej miłości, postacie Pilar, Pabla, Anzelma czy też postać Gołza, za którą w powieści ukrywa się, dartyżony przez wielkiego pisarza podziewem, Walter — Swierczewski. Idzie się jednocześnie na spotkanie z adaptacją, która jak niewiele innych otwiera przed teatrem prawdziwe przepaście, mimo iż nasycony dialogiem, gęsty, zwarty język prozy hemingwayowskiej rządzią rasowego dramaturga i aż żaluje się, że Hemingway po nieudanej próbie „Pięta kolumna” zламаł pióro jako dramaturg już na zawsze.

Nie, Teatr Ziemi Mazowieckiej nie jest pierwszą u nas sceną, która zdecydowała się na bardzo ryzykowną adaptację tego wielkiego dzieła. Wcześniej zrobiło to gdańskie „Wybrzeże” i otrzymaliśmy wtedy — mimo wszystkich plusów — przedstawienie dyskusyjne, pozostawiające, co zresztą w pewnej mierze nieuniknione, sporo niedosytów. Teatr Ziemi Mazowieckiej wiedziony potrosze ambicjami, odrzuca więc tamtą, gotową już adaptację, piórem Krystyny Berwińskiej dokonuje ambitnie własnej przeróbki, ale w rezultacie — mimo również wielu plusów, mimo iż gościnnie do roli Pilar zaprosi Hannę Skarżankę — pozostawił to jego przedstawienie jeszcze więcej niedosytów.

Trop, którym Krystyna Berwińska poszła w swej adaptacji i jednocześnie reżyserii, jest chyba jedynym możliwym w teatrze do przyjęcia. Unikać szumnej widowiskowości, unikać całego przesadnego rozmachu batalistyczno-pirotechnicznego. Zaznaczyć wojnę i jej atmosferę możliwie jak najskromniej, co tu się zresztą dobrze udaje, a przyjmując za kłamrę dramaturgiczną sprawę wysadzenia mostu z ostatnich partii powieści, sprawę wokół której skupić można pod-

stawowe postacie, stworzyć kameralne w wymiarze i środkach przedstawienie, w którym dojdą do głosu ludzkie uczucia (w szerokiemu tego słowa znaczeniu) i pewna mądra hemingwayowska refleksja moralna nad życiem ludzkim, nad postawą człowieka, nad jego stosunkiem do życia i podstawowych w tym życiu wartości. I tak się tu w pewnej mierze dzieje.

W przytłumieniu, na półtonach najmocniej, mocniej niż w gdańskim spektaklu, dochodzi tu do głosu miłość Marii i Roberta. Berwińska uchroniła ją szczęśliwie przed przekroczeniem tej granicy, od której mogłaby się rozpoznać płaskość i wulgarność, a aktorzy — Barbara Nikielska i Bohdan Grzybiewicz — ocalili w niej pewną poetyckość. Obie te role to niewątpliwie sukces obu tych młodych aktorów, przy czym Nikielską należy powitać w tym teatrze jako nową aktorkę. Jordan Grzybiewicz budzi tu naprawdę szczerą sympatię i jest niemal, podobnie jak Maria Nikielska, takim Jordanem jakiego wynieśliśmy z kart powieści. W pewnym jednak momencie, oglądając to przedstawienie, łapiemy się na tym, że kieruje się ono zbyt mocno w stronę opowieści miłosnej, a brak jest innych postaci i innych wraz z nimi przeżyć. O uczuciach, które skierowały w stronę idei republikańskiej zubożona zostaje przede wszystkim, tak przecież bogata wewnątrznie Pilar, z której znakomicie pozostało tu do zagrania. Zubożona też zostaje istotną postacią Pabla, który jest tu jakby dowodem jak sprawiedliwa idea obejmuje ludzi stojących nawet dotychczas od niej daleko. Zubożenie tej postaci dokonuje się po pierwsze w adaptacji, a po drugie chyba w aktorstwie Jerzego Radwana. A wreszcie o ton moralnej refleksji zubożona zostaje postać starego Anzelma. W ukła-

dzie dramaturgicznym stworzonym przez Berwińska, a na ogół funkcjonalnie wspieranym przez scenografię Stanisława Bakowskiego wszystko jest w zasadzie dobrze tłumaczy i specjalnie nawet nie czuje się zbyt szwów adaptacji, ale nie mniej niedosyt myślowy, filozoficzny tego przedstawienia jest większy niż nieuniknione to musi być przy adaptacji. Niemniej sztuce na pewno warto obejrzeć. Dofarczą bowiem sporo artystycznych wżruszeń.

JEREMI CZULINSKI

